

Agnieszka Kosińska: Miłosz do reszty świata

Czesław Miłosz miał tę umiejętność czy intuicję poruszania z każdym innymi tematów, tak by ta wymiana była stymulująca. Był gospodarzem listowego dialogu, przyjmującym role i... rozdającym role – pisze Agnieszka Kosińska w tekście dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 97: Polska Republika Listów

Ale co para ludzi może zrobić przeciwko zalewającej nas bzdurze i bredni?

(Czesław Miłosz do Jana Goślickiego w liście z 22 października 1968 roku)

Upadek sztuki epistolarnej został przyjęty jakoś przez wszystkich jako rzecz już naturalna i prawie że wstydzę się pisać do Ciebie bez powodu.

(Czesław Miłosz do Józefa Czapskiego w liście z 28 maja 1971)

Czesław Miłosz był niewątpliwie jednym z najbardziej niezmordowanych i nieustępliwych epistolografów. Raczej zamknięty, nieufny, w mowie prędko, nie prowadził dzienników, ale pisał listy. Pisanie listów, ręcznie i maszynowo, należało do jego twórczego warsztatu. Było codzienną wymianą myśli, impulsów i emocji, pomocą w tworzeniu, ćwiczeniem argumentacji, szukaniem fermentu,

sprawdzeniem nowo napisanego wiersza, zwierzeniem. Wiele z tej materii starałam się uchwycić na gorąco w książce „Miłosz w Krakowie”.

*Miłosz był niewątpliwie
jednym z najbardziej
niezmordowanych i
nieustępliwych
epistolografów*

Miłosz miał tę
umiejętność czy
intuicję poruszania z
każdym innymi
tematów, tak by ta
wymiana była
stymulująca. Był
gospodarzem

listowego dialogu, przyjmującym role i... rozdającym role. Można prześledzić tę psychomachię, wielość sposobów autoprezentacji w wydanej korespondencji (wymienię, alfabetycznie, większe kolekcje) z Jerzym Andrzejewskim, Jerzym Giedroyciem, Gombrowiczem, Herbertem, Zygmuntem Hertzem, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Konstantym A. Jeleńskim, Tomaszem Mertonem, Aleksandrem i Olą Watami.

Będę pisać tutaj o dwóch fascynujących mnie korespondencjach, nad którymi pracowałam jako edytor w ostatnich latach: Miłosz – Goślicki, Miłosz – Czapski. Pierwsza ogromna, jakaś gargantuiczna, druga szczupła. Obie poruszają tematy gorące i na pewno zmienią widzenie autora „Ziemi Ulro”. Ze względu na szczupłość miejsca i ogrom tematu będzie to tylko szkic, akwarela myśli raczej.

Pierwszy biograf Miłosza

Przyjaźniłam się z Janem Goślickim, wiedziałam, że odegrał ważną rolę w życiu poety uczyniłam go tajemniczym bohaterem „Miłosza w Krakowie”, wiedziałam, że kiedyś, szczególnie po przedwczesnej i nagłej śmierci Jana (19 września 2006 roku) wrócę do niego. Kim był Jan Goślicki (a właściwie Jan Maurycy Amstisławski) urodzony 2 sierpnia 1937 roku w Łodzi? Eseista, tłumacz Paula Celana, Abrahama Sutzkewera, Anne Beresford, György Lukácsa, Paula de Mana, Friedricha Glausera, André Kaminskiego, a także autor cyklu „Rozpacz zorganizowana” przedstawianego przez niego w Piwnicy pod Baranami. Założyciel Wydawnictwa Krakowskiego. Był – jak to się banalnie określa – barwną postacią Krakowa. Mógłby należeć do krakowskiej szkoły krytycznej obok Flaszena, Błońskiego i innych, ale... nie chciało mu się, miał wtedy, w latach 60., inne zmartwienia, o czym mówi m.in. ta korespondencja. Wybrał wtedy inaczej. „Niezrównany znawca i miłośnik literatury. Człowiek wielkiego serca i niezależnego umysłu” – napisałam w nekrologu po jego śmierci, i o niewielu ludziach, a poznałam ich wielu, da się tak powiedzieć. Zachęcam do przeczytania mojego wspomnienia pt. „Jan, czyli efekt obcości” („Dekada Literacka 2006 nr. 5), dołączyłam do tekstu sporządzoną przeze mnie bibliografię prac Jana.

Ale kiedy 14 czerwca 1968 roku Goślicki wysłał z Zurychu pierwszy list do Miłosza, do Berkeley, był 31-letnim polonistą, który ukończywszy studia na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz przepracowawszy kilka lat w Instytucie Badań Literackich, postanowił szukać swojej drogi twórczej i życiowej poza tymi środowiskami, a nawet poza krajem, próbował osadzić się w Zurychu. Tym bardziej, że jego zainteresowań Brzozowskim oraz Lukácsem, nikt wówczas nie podzielał. Goślicki w tym liście prosi autora „Człowieka wśród skorpionów” o radę, czy warto na Zachodzie zajmować się Brzozowskim, pisać w obcym języku o nim,

szukać wydawców, do kogo zwrócić się o pomoc? „Szczерze mówiąc, nie chciałem Panu zwracać głowy projektami i zwrócić się do Pana z prośbą o ocenę gotowej rzeczy. Ale Jerzy Stempowski doradził mi przekonywująco, żeby napisać zaraz. Wobec tego piszę i nie jestem zadowolony z tego, że mój list wygląda dość chaotycznie – ale to pierwsze dni nowej sytuacji, kiedy jeszcze rano chodzi się na Fremdenpolizei, a wieczorem pisze listy i nawet rozmawia z Polską, ściślej z rodzicami, przez telefon i działa trochę na ślepo, pomiędzy poczuciem winy, a radosnymi planami na przyszłość, depresją i euforią itd.”. Miłosz odpowiada natychmiast, 19 czerwca 1968. I nie ma się co dziwić, młody nieznany poecie polonista z Krakowa trafił we wszystkie jego czułe punkty.

Ponad 1000-stronicowa korespondencja między Miłoszem a Goślickim układa się w pasjonującą drapieżną powieść o Polsce i świecie

Ta obszerna, ponad 1000-stronicowa, korespondencja prowadzona w latach 1968-1981 (oraz kilka listów w latach 90.) układa się w pasjonującą

drapieżną powieść o Polsce i świecie. Narracyjny talent J.G., ostry i ironiczny umysł, dogłębna znajomość literatur wielu obszarów językowych (i języków) – wszystko to powoduje, że C.M. natychmiast włącza się w rozmowę. Czeka na listy od JG, popędza go i naciska, wymyśla tematy, jest bardzo ciekaw, na jakie drogi skieruje go młodszy o 26 lat emigrant mieszkający w Szwajcarii. Już jesienią 1968 roku Miłosz zwierzy się: „(...) bardzo cenię Pana listy, bo dzisiaj już rzadko uprawia się korespondencję dla »wymiany myśli«. Polscy emigracyjni czytelnicy (pomijam paru przyjaciół) nigdy nie piszą. Wiem że czytają, ale co się dzieje w ich głowach, nie mam pojęcia. W ogóle nie rozumiem

polskiej mentalności". Temperatura tej wymiany nie ma sobie równej w żadnej korespondencji C.M. Tak pod względem intensywności, częstotliwości, jak głębokości refleksji oraz inspiracji. Połączył ich Brzozowski, ale prawdziwie wielkim tematem była dla nich obu rosyjska myśl filozoficzna i religijna, a także ich wspólna sytuacja egzystencjalna: obaj zdecydowali się na emigrację (C.M. w 1951, J.G. w 1968), zarabiali na utrzymanie własne i rodzin wykładając literaturę na zachodnich uniwersytetach, a ich życie nie na niby polegało na wyznaczaniu sobie i spełnianiu prywatnych obowiązków. Po obronie na Uniwersytecie w Zurychu doktoratu z Brzozowskiego (napisanego w języku niemieckim) Goślicki donosi Miłoszowi: „wyrąbałem sobie (dosłownie) wyjście z polskości” (list z 21 lipca 1971). I nawet jeśli Miłosz mógł znaleźć kogoś, kto wiedziałby o tych tematach więcej niż J.G., nie jestem pewna, czy byłby równie dla C.M. twórczy i pożywny. C.M. odślania się w tej korespondencji niebywale. Pozwala sobie na błuzgi i zachwyty, sentymenty i złośliwości. Zdaje systematyczną relację ze swoich prac i lektur. Sonduje rozeznanie interlokutora. A kiedy widzi, że ten mu nie ustępuje w pazerności umysłowej oraz ostrym widzeniu spraw wszelakich jest uradowany i szczęśliwy. Pojawia się też ton ojcowsko-synowski.

Przede wszystkim jednak Goślicki szykował się do wielkiego zadania, które sam na siebie był włożył i był w tym pierwszy: monografia dzieła Miłosza. Punktem wyjścia miała być habilitacja Jana przygotowywana na Uniwersytecie w Zurychu pt. „Das Werk von CM und die romantische Kultur”. Miłosz jako twórca antyromantyczny, który przekroczył wzorzec polskości. Monografia miała twórczość autora „Ocalenia” wywodzić ze światowej literatury, co Goślicki, poruszający się swobodnie w kulturach niemieckiej, angielskiej, francuskiej i rosyjskiej mógł z powodzeniem wykonać, a także tę twórczość w

światową literaturę wpisać. Miała być wydana w językach niemieckim i angielskim, przeznaczona przede wszystkim dla niepolskiego czytelnika.

Już w liście z 14 lipca 1969 padają miłe sercu poety słowa: „(...) podejrzewam, że brak analiz Pana najlepszych wierszy nie jest tak bardzo spowodowany represjami, ile nieumiejętnością i brakiem tradycji w krytyce sztuki nowoczesnej (...)”. W liście z 9 sierpnia 1970 roku powie dobitniej: „Bo Pana położenie wobec krytyki będzie zawsze tragikomedią. Prawda jest taka, że po 1939 nie ukazał się na świecie żaden utwór poetycki klasy „Traktatu poetyckiego” i że Pana eseistyka też nie bardzo mogłaby być porównywana z tym, co lata powojenne wydały. Bo z czym?”

*Miłoszologia do dnia
dzisiejszego nie wyszła poza
to, co zaproponował i
przeprowadził w swoich
listach Goślicki*

Z chwilą kiedy
Goślicki ujawnił się z
pomysłem pisania o
CM (właśnie w liście
z 9 sierpnia 1970),
Miłosz robi
wszystko, by
umożliwić mu

komfort pracy (stypendium w USA, wykłady, przyjeżdża do niego do Zurychu), ale przede wszystkim chce mieć go blisko siebie i pracować z nim jak najintensywniej. Od 22 listopada 1972 roku nazywa Jana swoim biografem. Zaopatruje go w wiedzę biograficzną, faktograficzną, cenne komentarze, nie obawia się wysyłać wierszy tuż po napisaniu. Chyba dla nikogo tyle nie zrobił, co dla Goślickiego. Naczelny biograf sprawuje się nader wyśmienicie, pracuje ciężko i jest gejerem pomysłów, co dodaje poecie ostrogi. Na podstawie tej korespondencji widać, że

miłozologia do dnia dzisiejszego nie wyszła poza to, co zaproponował i przeprowadził w swoich listach Goślicki. Nie mogąc doczekać się rozdziałów Miłosz w 1975 roku zauważył: „Mądry Pan jest człowiek i wielką przyjemność sprawiają mi Pana listy. Skończy się na tym, że zbiorę je i ogłoszę jako książkę – ciekawa by była”.

Monografia nie została wydana, biograf doznał zapaści nerwowej, choć podając ten bezpośredni powód, upraszczamy (pracuję właśnie nad tekstem, który pokaże tę korespondencję w całej krasie), być może należy także chercher la femme, ale mimo to bohater biografii prosi: „Listy Pana będą żarliwie oczekiwane i nie trafią w próżnię (list z 5 sierpnia 1977)”. „Listom Pana udzielam należytej uwagi i ma Pan we mnie oddanego tudzież (wielokrotnego) czytelnika.” (31 sierpnia 1977). Moja książka „Miłosz w Krakowie” przynosi zastanawiającą pointę tej relacji.

Abyssus pod stopami, czyli listy do Czapskiego

Czapskiego Miłosz wybrał do rozmów na tematy najintymniejsze. Dzięki tym listom mamy dostęp do zakrytych zwykle cech C.M.: intensywności, czułości, pokory, ekspiacji, potrzeby wynurzeń i zwierzeń oraz ich skomplikowanej dynamiki. Na pewno tak działała na niego osoba i osobowość Józefa Czapskiego: uważnego i cierpliwego słuchacza, doświadczonego człowieka, niegardzącego drugim. To ważne cechy. Miłosz ich nie miał. Hierarchia, miara i dar jasnego widzenia istoty rzeczy zanim się w nim ustatkowały, pracowały w kierunku pogardy dla mniej zdolnych, naiwnych i ślepych, oraz wyższości nad resztą świata (ja i oni). „O Tobie, o twoim diariuszu, dużo myślałem i zawsze mnie zastanawiała twoja szlachetność, zacność moralna – nie

mówię o twoim charakterze ale o samym ruchu pióra – cecha bardzo polska i na pewno wyrażająca rzeczywistą anielskość tego narodu, w czerepie rubasznym. (...) Ja nieraz, czytając ciebie, miałem uczucie niższości, przynależności do części diabelskiej, i to im więcej miałeś skrupułów żeby broń Boże nie wpaść w jakieś górowanie. Ale teraz czułem tylko pobratymstwo, tylko że mówisz o naszym losie, nas wszystkich". (z listu 8 kwietnia 1968).

*Dzięki listom do Czapskiego
mamy dostęp do zakrytych
zwykle cech Miłosza:
intensywności, czułości,
pokory, ekspiacji, potrzeby
wynurzeń i zwierzeń*

Miłosz wie, że
Czapski w niejednym
go nie rozumie
(ciągle się wzajemnie
tłumaczą przed sobą
ze złego odczytania
listów, utworów), ale
z całą pewnością
Czapski rozumie go

w najgorętszym: potrzebie stałego kontaktu ze swoją duchową naturą, co się przekłada na rozmowy o wierze, kierunku w jakim zmierza Kościół i chrześcijaństwo. „Wiara, rdzeń istoty. Temat mojego też życia. Pomagało mi chyba katolickie wychowanie a także obecność katolicyzmu żeby tak rzec tuż obok” (z listu 8 kwietnia 1969). Dzięki temu wiemy, w jakim stanie ducha jest Miłosz. Nie kryje on przed przyjacielem swoich upadków, depresji, co bardzo rzadkie, bo Miłosz generalnie trzymał się zasady niezasmucania brata swego oraz decorum, niepisania o tym co nas najbardziej boli. Zdaje się po raz pierwszy tak otwarcie i szczerze diagnozuje swoją rozpacz. Nie tylko, by użyć jego określenia, „psychozę” roku 1951, roku w którym Miłosz zdecydował o pozostaniu na emigracji, zwrócił się do Giedroycia z prośbą o przyjęcie pod dach. Tak się stało: Giedroyc udzielił mu pomocy, ale Miłosz szybko się zorientował, że trafił z deszczu pod

rynne: między ludzi, z którymi nigdy prawdopodobnie by nie zamieszkał, nie dzielił swoich trosk i furii, gdyby nie los – ironiczny. To Czapski wówczas (i Zygmunt Hertz, ale na zupełnie innym poziomie) leczył go: lekturami i rozmowami.

Tylko w tej korespondencji mógł się także wreszcie w pełni wypowiedzieć stosunek jednego z najbardziej pracowitych autorów „Kultury” (Miłosza) do swojego wydawcy, jego polityki i poziomu pisma. Pisał wszak do człowieka, który był u narodzin przedsięwzięcia, angażował się w działania na jego rzecz, mieszkał z Giedroyciem i Hertzami na co dzień. Miłosz postrzegał „Kulturę” jako pismo zaściankowe, prowincjonalne, zajmujące się drugorzędnymi problemami, doraźnymi akcjami politycznymi obliczonymi „na kraj”, podczas gdy bieżące wydarzenia dostarczają pierwszorzędного materiału (np. Sobór Watykański, postaci przełomowych papieży, obserwowanie Ameryki jako retorty przemian na świecie). A także niechlujne (błędy szczególnie w drukowanych wierszach), co doprowadzało poetę do szewskiej pasji, bo wskazywało nie na zaniedbania redakcyjne, tylko na stosunek do słowa, a tu, jeśli chodzi o Miłosza, żarty się kończyły. W liście z 11 maja 1965 podsumuje: „Chwilami zdaje się, że pismo redaguje świnka morska”. I nawet jeśli pod koniec życia złagodził swój stosunek do „Kultury”, zdania nie zmienił.

Wpuszcza więc Miłosz Czapskiego do swojego życia, więcej, chce się móc przed nim odkrywać. Nie tak jak przed innymi: zasłaniać i bronić. I najważniejsze: tylko jemu wprost powie o swej metafizycznej trwodze, końcu świata zachodniego, rozpadzie chrześcijaństwa – wielkim demontażu dokonany przez... chrześcijan. A także wielkim temacie, który łączy się z poprzednim, i który go drenował: co robić w świecie po

rozpadzie totalizmów? Oto dominanty tej korespondencji obejmującej lata od 1950 do 1984. Najjaskrawiej opisze je w liście z 28 maja 1971 roku (podkreślenia C.M.): „Zgryzota moja zresztą nie jest *de publicis*, dotyczy *żizni* i *smierti*, to tak jakby ostatnia ostoja człowieka na ziemi, kościół, był sypkim gruntem który usuwa się teraz spod nóg. Bo usuwa się. Zaraza jest już w Granadzie – nie pierwszy raz kościół zawierał sojusz ze światem *et avec son Prince*, ale nigdy jeszcze chyba tak. Przekupnie w świątyni – a towarem który sprzedają jest *Peace, Love, Justice, Free Sex, Rock music, Social justice, Mao, socialism* i bo ja wiem co jeszcze. A szybko to idzie! Przemawiam jak stary reakcjonista ale wiesz, że nim nie jestem i że mam niejaki wyczucie historycznych współzależności. Długi cykl dobiega końca i niezbyt łatwo było przewidzieć że ze strachu przed izolacją i pustką w kościelnym budynku rzucą się w objęcia świata prosząc przebaczenia i na klęczkach przysięgając o swojej postępowości. Za cenę przekreślenia grzechu pierworodnego i postaci Diabła, rzekomo nieistniejącej. Mam wizję całkowitej totalizacji planety, narzędziem po czemu będzie chrześcijaństwo. Oto masz Antychrysta Sołowjowa. I w pełni teraz doznaję co to znaczy przebywanie wśród ślepych i dziecinnych, być zupełnie wydziedziczonym, bo to jako pisarz też – do kogo otworzyć usta jeżeli rynek jest wypełniony tym właśnie zgiełkiem o którym mówię?”

Agnieszka Kosińska

Strona Autorki